

Witold Billip

"Zjazd Naukowy Polonistów. 10-13 grudnia 1958", redaktor naukowy Kazimierz Wyka, współpraca redakcyjna: Aniela Piorunowa, Wrocław 1960, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich - Wydawnictwo, s. XXI, 1 nlb., 621 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 53/2, 579-584

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZJAZD NAUKOWY POLONISTÓW. 10—13 GRUDNIA 1958. Redaktor naukowy: Kazimierz Wyka. Współpraca redakcyjna: Aniela Piórunowa. Wrocław 1960. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo, s. XXI, 1 nlb., 621.

Trwałym rezultatem odbytego na schyłku 1958 r. Zjazdu Naukowego Polonistów stało się imponujących rozmiarów wydawnictwo zbiorowe, przynoszące dokładny niemal protokół z czterodniowych obrad. Oprócz dokumentów o charakterze organizacyjnym lub oficjalnym, bogatego wyboru głosów dyskusyjnych oraz starannie zestawionego indeksu nazwisk księga zawiera pełne teksty trzynastu referatów, które znalazły się w programie Zjazdu, oraz trzech prac, których Komitet Organizacyjny w programie nie umieścił, ale zakwalifikował do publikacji.

Ten niezwykle bogaty ilościowo materiał niemal bez reszty mieści się w dwóch zasadniczych grupach problemowych. Jedna z nich, której poważny dorobek fachowcy ocenią lepiej, niż by to mógł uczynić autor niniejszej recenzji, obejmuje najważniejsze kwestie dydaktyki uniwersyteckiej i szkolnej, druga — podstawowe zagadnienia metodologiczne badań historycznoliterackich.

Aby zrozumieć wagę i znaczenie referatów przynależnych do drugiej z wymienionych grup, trzeba sobie zdać sprawę, jak bardzo świeżej daty zjawiskiem jest w dziejach polskiej nauki o literaturze poważna i nowoczesna refleksja metodologiczna. W swoim ogromnie pouczającym referacie (*Przegląd stanowisk metodologicznych w polskiej historii literatury do 1939 roku*, s. 89—123) Konrad Górski stwierdza wprawdzie z całą słusnością, że już w dwudziestoleciu międzywojennym położony został solidny fundament pod badania w tym zakresie, przyznaje jednak, iż osiągnięcia te w minimalnym tylko stopniu wpłynęły na potoczną praktykę historyków literatury, nadal — z nielicznymi wyjątkami — uprawiających tradycyjny biografizm i psychogenetyzm.

Szerokie, niemal powszechne zainteresowanie problemami metodologii uznać trzeba za zdobytec lat najnowszych — okresu ofensywy marksizmu. Błędy, które w czasie tej kampanii popełniano, choć wyrządziły wiele szkody, okazały się jednak stosunkowo nietrudne do przezwyciężenia, przy czym krytycyzm wobec uproszczeń jedynie w sporadycznych wypadkach przeradzał się w zasadniczą nieufność w stosunku do samej metody. Najczęstszym wynikiem trwającego od lat kilku procesu konfrontacji własnych osiągnięć z problematyką teoretyczną współczesnych kierunków niemarksistowskich okazało się nie odejście od marksizmu, ale poważna, pełna poczucia odpowiedzialności praca nad stworzeniem narzędzi badawczych wiernych jego podstawowym założeniom, lecz bardziej niż dotąd precyzyjnych.

To właśnie jest zasadniczą cechą wszystkich propozycji teoretycznych, zgłoszonych na Zjeździe przez badaczy-marksistów. Czynnikiem, który nadaje tym propozycjom specjalną wagę, jest przy tym fakt, że za poszczególnymi uogólnieniami kryje się nie tylko imponująca erudycja w zakresie teorii, lecz także konkretne osiągnięcia praktyki historycznoliterackiej, m. in. własnej praktyki autorów referatów. Tak np. Maria Janion, autorka najważniejszej bodaj spośród przedstawionych na Zjeździe prac (*Tradycje i perspektywy metodologiczne badań genetycznych w historii literatury*, s. 149—246), dowiodła owocności badania tzw. substruktury filozoficznej dzieł literackich nie tylko w trybie teoretycznym, lecz także w swych znakomitych rozprawach o Krasińskim i Słowackim; bogate doświadczenia historyka literatury znać także w cennym referacie Henryka Markiewicza (*Teoria prądu literackiego*, s. 247—276). Mamy tu zjawisko, którego znaczenie trudno wprost przecenić: polska historiografia literacka coraz głębiej i wszechstronniej nasycy się świadomością metodologiczną

na, wskutek czego wiele jej osiągnięć i trudności staje się okazją do nowych przemyśleń teoretycznych.

Przemyślenia takie muszą być, rzecz jasna, zorientowane przede wszystkim na bezpośrednią użyteczność w pracy badawczej; teoria literatury okazuje się tu więc w głównej mierze, jeśli nie wyłącznie, metodologią historii literatury (por. zwłaszcza „praktycystyczny“ punkt widzenia w bardzo ciekawym referacie Kazimierza Budzyka *O przedmiocie badań historycznoliterackich*, s. 125—147). Stąd konkretność, rzeczowość i znaczna powściągliwość sformułowań, stąd też ich fachowo-specjalistyczny charakter. Tu zresztą widziałbym zasadniczą odpowiedź na pytanie postawione przez recenzenta „*Twórczości*“¹: dlaczego wyniki Zjazdu spotkały się z tak małym zainteresowaniem w środowisku literackim? Po prostu dlatego, że środowisko to, wykazujące niekiedy pewną wrażliwość na ekstremistyczne teorie-programy (głównie te, które powstają na gruncie poszczególnych szkół literackich), ze względów zupełnie zrozumiałych mniej się pasjonuje ściśle naukową problematyką literaturoznawstwa.

*

Spośród zawartych w tomie referatów trzy szczególnie teksty domagają się bliższego omówienia. Są to wspomniane już prace Marii Janion i Henryka Markiewicza oraz rozprawa Marii Renaty Mayenowej *O współzależności rozwoju języka literackiego i form literackich* (s. 317—330).

Pomijając z braku miejsca dwa pierwsze rozdziały pracy Janion, które przyniosły zarys historycznej problematyki sporu o badania genetyczne oraz niezmiernie cenną, choć pozostawiającą szereg znaków zapytania² „próbę teoretycznego uzasadnienia naukowości »zewnętrznej« postawy wobec literatury“ (s. 223), zajmiemy się tutaj końcową częścią referatu, która zresztą wywołała na Zjeździe najwyższe zainteresowanie. Idąc za postulatami Stefana Żółkiewskiego, autorka podejmuje „konfrontację marksizmu z pytaniami współczesnej nauki, z problemami, które powstawały i dojrzały w toku jej rozwoju“ (s. 223). Dwa są zasadnicze kierunki tej konfrontacji: niektóre wątki myślowe, powstałe na gruncie po-Diltheyowskiej *Geistes- und Ideengeschichte*, oraz współczesny strukturalizm, a ściślej: jego odłam „fonologiczny“.

Jeśli chodzi o kierunek pierwszy, autorka zwraca uwagę na te prace, których autorzy (Rudolf Unger, Hermann August Korff i inni), odcinając się od psychologizujących interpretacji „przełomu kopernikańskiego“, widzą w dziejach literatury przede wszystkim historię „problemów“ czy „idei“, traktowanych jako „uzewnętrzenie życia“. Referentka dostrzega oczywiście wszystkie metafizyczne mistyfikacje tych prac, dopatruje się w nich jednak słusznego przekonania o bliskim związku między literaturą a filozofią oraz podkreśla ich wartościową tendencję do tworzenia typologii „światopoglądów“ — ponadindywidualnych, obiektywnych „struktur duchowych“.

Pośrednim dowodem, że niektóre wyniki tak zorientowanego literaturoznawstwa mogą być — oczywiście pod warunkiem odpowiedniej interpretacji — przyswojone na gruncie badań marksistowskich, jest dla autorki głośna książka Lucien Goldmanna *Le Dieu caché*. Książka ta wydaje jej się cenna przede wszystkim ze względu na fakt, że w jej podstawowych założeniach (kategoria światopoglądu — *vision du*

¹ M. Głowiński, *Księga polonistów*. „*Twórczość*“, 1961, nr 12.

² Owe znaki zapytania w minimalnym stopniu obciążają konto autorki: dotyczą one problemów tak trudnych i dotychczas nie rozwiązanych, jak np. kwestia specjalnego charakteru wyjaśnień przyczynowych na gruncie humanistyki.

monde — jako historycznie i klasowo zdeterminowanej struktury; traktowanie wszelkich „faktów ludzkich“ jako „struktur sensorycznych“, wyjaśnianych tylko na drodze badań genetycznych) zawarta jest perspektywa przewyższająca istniejącego do dziś rozdzwieku między „strukturalnym“ i „genetycznym“ punktem widzenia. Połączenie tych rzekomo sprzecznych stanowisk może się dokonać na gruncie marksizmu, który przecież — o czym aż nazbyt często zapominało — zawiera szereg propozycji myślowych jak najbardziej „strukturalistycznych“.

Właśnie fakt istnienia w marksizmie owej „płaszczyzny strukturalistycznej“ oraz racjonalistyczny i dialektyczny charakter niektórych odmian współczesnego strukturalizmu sprawia, że „nie ma i nie może być [...] zasadniczej sprzeczności między problematyką marksizmu i strukturalizmu — takiej sprzeczności, jaka istnieje np. między marksizmem a wszelkim intuicjonizmem“ (s. 239). Szczególnie płodne może być, zdaniem autorki, podjęcie postulatów Romana Jakobsona i Jana Mukařovskiego, dotyczących badania „dialektycznych napięć“ między literaturą i życiem społecznym.

Wysuwając postulat podjęcia na gruncie marksizmu problematyki współczesnych prac strukturalistycznych, autorka odcina się jednak bardzo zdecydowanie zarówno od „karykaturalnego immanentyzmu“ w rodzaju np. niektórych propozycji Manfreda Kridla, jak i od prób wyłącznie strukturalistycznej interpretacji podstawowych założeń badawczych marksizmu: „strukturalne tylko rozumienie rzeczywistości społecznej — czytamy w jednym z przypisów do referatu — nie jest marksizmem, który zakłada, że byt określa świadomość“ (s. 245). „Badać genetycznie sensowne struktury“ (s. 246) — oto konkluzja, zamykająca tę godną najwyższej uwagi rozprawę.

Pewną niejasność w odbiorze pracy Marii Janion może powodować fakt, że autorka nie dość chyba wyraźnie odgranicza dwa rozumienia terminu „strukturalizm“: 1) kierunek badawczy pod tą nazwą, zorientowany głównie, choć nie wyłącznie, na badanie „samego wytworu“, a odsuwający na dalszy plan „warunki i prawidłowości“ (por. wywód na s. 222) oraz 2) elementy myślenia strukturalnego w innych kierunkach myślowych, nieraz bardzo dalekich od tendencji immanentnie-formalistycznych. Jeśli chodzi o to drugie rozumienie terminu, to autorka wymienia wprawdzie „strukturalistyczną płaszczyznę“ marksizmu, Diltheyowskie próby zbudowania typologii „światopoglądów“, prace Claude'a Lévi-Straussa i Lucien Goldmanna (upomnieć by się jeszcze trzeba o parę nazwisk, np. o marginesowo tylko wzmiankowanego Karla Mannheim'a oraz o pominięte w ogóle, a bardzo instruktywne konstrukcje typologiczno-strukturalne w pracach Borysa Reizowa³), wydaje się jednak nie doceniać tkwiących w tak pojętym strukturalizmie możliwości nie tylko opisu, ale także badania miejsca i funkcji poszczególnych faktów, zjawisk, kierunków i tendencji w szeroko zrozumianych strukturach kulturowych. Takie badania strukturalne, zorientowane, rzecz jasna, wcale nie tylko na „sam wytwór“, mogą przynieść cenne wyniki także w ustalaniu „warunków i prawidłowości“, choć oczywiście nie mogą i nie powinny umniejszać decydującej roli, jaką w tym zakresie pełnią poszukiwania genetyczne.

³ Por. np. konstrukcję pojęcia „historiografii romantycznej“ jako „dynamicznej jedności“ wspólnych cech istotnych w książce: Б. Г. Реизов, *Французская романтическая историография*. Ленинград 1956. Trafność i owocność tej konstrukcji może być argumentem w dyskusji ze znanym artykułem tegoż badacza (*О литературных направлениях*. „Вопросы Литературы“, 1957, nr 1), w którym podaje on w wątpliwość prawomocność takich konstrukcji ogólnych, wykraczających poza poszczególne literatury narodowe.

*

Wniosek o możliwości i potrzebie łączenia genetycznego i typologiczno-strukturalnego punktu widzenia w badaniach historycznoliterackich nasuwa się także w toku lektury cytowanej już pracy Henryka Markiewicza. Szczegółowe referowanie zawartości tej stosunkowo krótkiej, lecz niezwykle bogatej w treść rozprawy nie wydaje się tu możliwe; ograniczymy się tylko do wypunktowania spraw najważniejszych.

„Można mówić o prądzie literackim — pisze Markiewicz — jako o pewnym zbiorze utworów i jako o pojęciu ogólnym. W znaczeniu pierwszym [...] [będzie to] zespół genetycznie spokrewnionych, a w następstwie tego wyposażonych w cechy wspólne utworów literackich“; jednak wobec faktu, że „nasza wiedza o powstawaniu prądów literackich jest zbyt uboga, kontrowersyjna i hipotetyczna“, autor proponuje poprzestać na ujęciu morfologicznym: „prąd literacki to zbiór utworów okresowo jednorodnych a wyposażonych w pewne cechy wspólne“. W znaczeniu drugim zaś — a ono przede wszystkim interesuje Markiewicza — „prąd literacki to ewoluujący kompleks cech wspólnych dla owego zbioru utworów“ (s. 257).

W wyniku szeregu uściśleń i bliższych wyjaśnień (najważniejsze z nich to postulat, by brać pod uwagę nie tylko cechy swoiste dzieł literackich, lecz także „wszystkie inne czynniki wartościotwórcze“, a więc m. in. ideologię i elementy „świata przedstawionego“) dochodzi Markiewicz do określenia prądu literackiego jako „kompleksu cech ideowych, cech świata przedstawionego oraz cech gatunkowo-kompozycyjnych i językowych“. Mamy więc do czynienia z pewną całością o charakterze strukturalnym, czy też ujmując rzecz ostrożniej — „strukturoidalnym“ (s. 261).

Tak rozumiany prąd literacki jest pojęciem typologicznym i dynamicznym. To znaczy, że „nie istnieje pojedynczy utwór, który by egzemplifikował wszystkie cechy prądu literackiego, i tylko jego cechy, a tym bardziej — egzemplifikował je w stopniu nasilenia występującym w charakterystyce prądu“, oraz że cechy prądu są „z reguły ewoluujące, częściowo — alternatywne“: by ustalić przynależność jakiegoś dzieła do danego prądu nie musimy w nim stwierdzić wszystkich cech, które wchodzi do definicji kierunku (s. 261—262). W świetle tego niezwykle ważnego twierdzenia widać jasno bezowocność propozycji, zgłaszanych m. in. w dyskusji nad referatem Markiewicza, by charakterystyki prądów literackich opierać na wypowiedziach programowych ich przedstawicieli; ze stanowiska typologicznego badanie świadomości poszczególnych twórców może mieć znaczenie mniejsze lub większe, lecz zawsze tylko pomocnicze. Jest to prosta konsekwencja zrozumienia faktu, że „prąd literacki jako konstrukcja naukowa jest oczywiście w swej treści różny od historycznie funkcjonujących, uświadomionych i utrwalonych poetyk i doktryn“ (s. 264).

Zasygnalizowawszy następnie problem „sposobu istnienia“ prądu literackiego i wskazawszy zasadniczy kierunek jego rozwiązania, zgodny ze stanowiskiem marksizmu w kwestii istnienia pojęć ogólnych (jak wiadomo, sprawa ta wymaga jeszcze wielu uściśleń), przechodzi Markiewicz do najbardziej chyba interesującej części swego referatu: do omówienia tych trudności i wątpliwości, które stale nasuwa historycznoliteracka praktyka konstruowania prądów literackich.

Każdy, kto zetknął się praktycznie z historią literatury, znajdzie tu odbicie jakichś własnych, nie zawsze do końca rozstrzygniętych wątpliwości; piszącego te słowa np. szczególnie zafrapował problem, który można by streścić w pytaniu: konstrukcja prądu możliwie wąska, mało pojemna, lecz za to wyrazista, po Lukácsowsku „ostra semantycznie“ — czy też, przeciwnie, szeroka, unikająca „ciąć w poprzek układów naturalnych“? Markiewicz problemu tego nie rozstrzyga, ja osobiście za owocniejsze w pracy badawczej, a zupełnie uprawnione metodologicznie, uważałbym raczej rozwiązanie drugie. Bardziej trafna wydaje mi się bowiem np.

taka koncepcja romantyzmu, w której zmieści się — na prawach dwóch członów opozycji, skrajnie przeciwstawnych odpowiedzi na jednorodny w zasadzie zespół pytań — zarówno *Heinrich von Ofterdingen* Novalisa, jak *Waverley* Scotta, niż taka, która — by przypomnieć tu propozycje Lukácsa — obejmuje tylko romantykę niemiecką i francuską, dla Scotta (a także, z innych względów, Byrona!) rezerwując zupełnie odrębne kategorie klasyfikacji. Podobnie niesłuszna wydaje mi się inna „wąska“ koncepcja romantyzmu: identyfikowanie tego prądu z wczesnoromantycznym indywidualizmem i subiektywizmem. Przeciwwstawienie wrażliwej jednostki i świata jest istotnie jedną z konstytutywnych cech romantycznego sposobu myślenia — ale w ramach romantyzmu mieszczą się obydwie przeciwstawne rozwiązania tego dylematu: bunt — i programowe „pogodzenie się z rzeczywistością“, skrajny indywidualizm — i równie skrajny antyindywidualizm. Indywidualista Fryderyk Schlegel nie przestał być romantykiem, gdy począł głosić „unicestwienie jednostki“; w ramach romantyzmu doskonale mieści się zarówno płomienny bunt Gustawa-Konrada, jak i absolutny konformizm pana Seweryna Soplicy.

Nie sposób tu bliżej uzasadnić przekonania o słuszności takiej „szerokiej“ koncepcji prądu literackiego. Konieczne natomiast wydają się dwa zastrzeżenia. Po pierwsze — i tu na pewno ma rację Markiewicz — nawet najszersza konstrukcja nie może, jeśli ma mieć sens, prowadzić do utożsamienia prądu literackiego (czy — szerzej — myślowego, światopoglądowego) z epoką historyczną. Po drugie zaś — w ramach takiej „szerokiej“ konstrukcji prądu niezbędne są dalsze podziały, uwzględniające — mówiąc najogólniej — istnienie w jego ramach różnych nurtów ideowych i stylów artystycznych.

*

Znaczenie referatu Marii Renaty Mayenowej polega przede wszystkim na tym, że jest to jedna z wciąż jeszcze rzadkich u nas prób przerzucenia pomostu pomiędzy dwiema z samej natury rzeczy pokrewnymi dziedzinami badań: między językoznawstwem a poetyką, ściślej: między historią języka a poetyką historyczną. Swą tezę o „bardzo intymnym wzajemnym związku między rozwojem języka literackiego a rozwojem form literackich“ (s. 317) popiera autorka dwoma zespołami obserwacji. Pierwszy z nich dotyczy „zasadniczej opozycji między strukturą wierszowaną a niewierszowaną“ (s. 317), drugi — „możliwości zbudowania sentymentalnej prozy powieściowej w połowie XVIII wieku“ (s. 327).

Punktem wyjścia pierwszej części rozważań, stanowiącej próbę wyciągnięcia wniosku z zapoczątkowanych przez Kazimierza Wóycickiego, a kontynuowanych przez autorkę badań statystycznych nad długością wyrazów w poezji i prozie, jest stwierdzenie, iż w wierszu polskim od średniowiecza do Asnyka występuje w porównaniu z prozą znaczna przewaga wyrazów krótkich (głównie 2–3-sylabowych, 1-sylabowych jest mniej) przy jednoczesnej eliminacji lub przynajmniej niższej frekwencji wyrazów dłuższych niż 4-sylabowe. Umiejętna interpretacja tego stwierdzenia otwiera ogromnie interesujące perspektywy badawcze; dość wspomnieć tu wywody autorki o wyrazach 6-zgłoskowych pochodzenia łacińskiego w zasobie leksykalnym retoryki szesnastowiecznej lub o mniejszej stosunkowo frekwencji 1-sylabowców jako znamieniu przeważającej w wypowiedziach wierszowanych parataksy. Szeregiem argumentów natury zarówno historycznej, jak językoznawczej podbudowuje autorka zasadniczy wniosek tej części rozważań: w dziejach literatury istnieje uderzająca nierównomierność w rozwoju języka poezji i prozy. Potwierdzają ten wniosek dwa kapitalnie dobrane przykłady — wspaniała oktawa z *Monachomachii* i dość nieporadny składniowo, a w leksyce podpierający się łaciną fragment listu Krasickiego.

Druga część pracy przynosi bardzo wnikliwe uwagi na temat przyczyn, dla których niemożliwe było w połowie XVIII w. powstanie polskiej powieści sentymentalnej. Autorka unaocznia na przykładzie powieści w listach księdza Pawła Zatorskiego, że wobec ubóstwa ówczesnego języka w zakresie wyrażania „prywatnych“ stanów uczuciowych, pisarz musi się w tej dziedzinie posługiwać frazeologią, właściwą bardziej rozwiniętemu stylowi wymowy politycznej. Przytoczone następnie przykłady z późniejszej o przeszło pół wieku *Malwiny* pozwalają nie tylko stwierdzić ogromny rozwój środków stylistycznych romansu sentymentalnego, lecz także określić kierunek tego rozwoju: od peryfrazy (a więc „figury“ typowo oratorskiej) do metafory.

Byłoby — dodajmy — rzeczą ciekawą prześledzić z podobnego punktu widzenia dalszy rozwój polskich stylów powieściowych; np. obserwacje piszącego te słowa zdają się prowadzić do wniosku, że we wczesnych próbach powieści historycznej (np. utwory Wężyka czy *Pojata* Bernatowicza) z kolei skostniały styl sentymentalny stanie się jedną z poważnych przeszkód uniemożliwiających realizację takich nowych zadań gatunku, jak odtworzenie zasadniczo innych niż współczesne modeli uczuciowych, indywidualizacja i „stanowe“ zróżnicowanie języka postaci itd. A potem przyjdą nieporównane *Pamiętki Soplicy* — i sposób myślenia i mówienia o sprawach miłości, właściwy bohaterom Zatorskiego, nabierze, poddany kunsztownym zabiegom stylizacyjnym, znamion szacownego zabytku dawnych, dobrych czasów.

„Przodki kształcą język — zapisał Franciszek Malewski po rozmowie z Mickiewiczem — to poeta znajdować musi, to na niego oddziaływa. Nim w Polsce język, jakim *Don Juan* pisany, ukształci się, długo czekać trzeba“⁴. Jako *sui generis* komentarz do tych słów chciałoby się traktować wywody autorki zmierzające do podważenia poglądu o „spontaniczności ekspresji językowej“.

*

W jednym ze swych wystąpień dyskusyjnych w czasie Zjazdu Kazimierz Wyka uznał za sprawę ogromnej wagi „przypomnienie, że przed niespełną pięćdziesięciu laty czyniliśmy dopiero pierwsze kroki w sensie świadomości metodologicznej, a dzisiaj dyskutujemy na takim stopniu zagęszczenia tej świadomości“ (s. 287). Choć atmosfera Zjazdu nic w sobie nie miała z oficjalnego entuzjazmu, wśród jego uczestników powszechna bodaj była świadomość, że polska nauka o literaturze rozporządza dziś narzędziami badań doskonalszymi niż kiedykolwiek przedtem. Mierzony miarą półwiecza, postęp jest wręcz ogromny, ale i obserwacja ostatniego pięciolecia daje podstawy do rzetelnego zadowolenia. Prawda, wciąż jeszcze nie ma podręcznika uniwersyteckiego. Lecz gdy się ukaże — a ukaże się przecież w końcu — będzie na pewno lepszy, niż mógłby być lat temu kilka.

Witold Billip

Andreas Angyal, DIE SLAWISCHE BAROCKWELT. Leipzig 1961. VEB. E. A. Seemann, Buch- und Kunstverlag, s. 321 + 24 ilustracje.

W połowie ubiegłego roku ukazała się w Lipsku książka, wydana bardzo starannie (choć, niestety, bez indeksu i dokładniejszego przeglądu treści), obok której nauka polska nie powinna przejść obojętnie choćby ze względu na doskonale odbite ilustracje: podobizny rynku w Zamościu, pałacu w Łańcucie, klasztoru w Często-

⁴ *Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli*. Opracował S. Pigoń. Warszawa 1958, s. 177—178.